

IZA MACIEJEWSKA

# PIEPRZ

seria **P #2**

IZA MACIEJEWSKA

# PIEPRZ

seria **P #2**



*Znajdź to, czego szukasz*

# 1

- Pieprz się, palancie!

Dominika stała na chodniku i wymachiwała środkowym palcem w kierunku odjeżdżającego mercedesa, który przejechał drogą tylko po to, żeby ją ochlapać.

Była tego pewna.

- Pieprzony przestępca - mamrotała pod piegowatym nosem. - Żeby cię tak własna żona z kotem sąsiada zdradziła!

Była wściekła, spóźniona i ochlapana do tego stopnia, że nie nadawała się na widok publiczny. Pędziła na spotkanie z klientką i nie miała nawet minuty na to, żeby się zatrzymać i doprowadzić do porządku. Od kilku dni prześladował ją wyjątkowo upierdliwy pech. Potrzebowała odpoczynku, obiecała sobie, że to ostatnie zlecenie i bierze urlop od życia na najbliższy miesiąc. Jakież było jej zdziwienie, kiedy pod restauracją, w której była umówiona, zobaczyła to samo auto, które chwilę wcześniej doprowadziło jej strój do kompletnej ruiny. W ułamku sekundy złapała za telefon, chcąc zadzwonić do Szymona i powiedzieć mu, żeby przyjechał i zaarrestował właściciela samochodu, ale uświadomiła sobie, że oni przecież nie są już parą.

- Zawsze, kiedy są potrzebni, to ich nie ma. Dam sobie radę sama - skwitowała i marszcząc wojowniczo brwi, ruszyła przed siebie.

Weszła do lokalu nabuzowana niczym mocno wstrząśnięty szampan chwilę przed otwarciem. Rozejrzała się i zobaczyła, że przy stoliku siedzi tylko jeden mężczyzna, całkiem przystojny zresztą. Pił kawę. Kobieta, z którą była umówiona, jeszcze nie przyszła, Dominika uznała zatem, że zdąży zabić tego dupka, bo to na pewno on był właścicielem owego pojazdu, siejącego zniszczenie na ulicach. Podeszła do niego i z najsztuczniejszym uśmiechem, na jaki tylko mogła się zdobyć, zapytała:

- Czy to do pana należy ten tam gruchot? - Swoją rudą głowę wskazała na zaparkowane przed lokalem auto.

- Rocznik 2017, więc gruchotem bym go nie nazwał, ale owszem, jest mój. - Padło w odpowiedzi.

Tylko na to czekała.

- Kawa ciepła czy zimna? - Wbiła w niego wściekły wzrok.

Mężczyzna spojrzał na nią jak na jakąś wariatkę. Była potargana, mokra i bardzo wzburzona, ale mimo to niesamowicie seksowna. Rzadko kiedy miał do czynienia z kobietami o rudym kolorze włosów, a ta tutaj zdecydowanie przyciągała wzrok i wcale nie dlatego, że wyglądała jak półbezdonna. Miała w sobie ogień. Postanowił odpowiedzieć na to nieco dziwne pytanie.

- Kawa jest już letnia.

- Oby plama została. - Podniosła filiżankę i z gracją godną królowej wylała zawartość na jego koszulę.

- Co to ma być?! - Zerwał się na równe nogi i wbił w nią wściekły wzrok. - Popieprzyło cię?!

- Oko za oko, ząb za ząb, plama za plamę, palancie!

Patrzył na nią i dalej nie miał pojęcia, o co tej idiotce chodzi. Obsługa zaczęła się im przyglądać z coraz większym zainteresowaniem, co wcale dziwne nie było, bo nie co dzień pani projektantka, która bywała tutaj średnio dwa razy w tygodniu, wylewała na kogoś kawę.

- Książę nadal nieświadomy zaistniałej sytuacji? - Już miała odejść, ale postanowiła oświecić tego dupka. - Jechałeś, kretynie, tym swoim mercedesem i mnie ochlapałeś! To

przez ciebie, chujku, wyglądam tak, że własna matka by się mnie wyparła! Mam tutaj lada moment spotkanie i moja klientka, zamiast skorzystać z moich usług, będzie chciała mnie wesprzeć charytatywnie, bo stwierdzi, że nie stać mnie na nowe ciuchy, więc ubieram się po zmroku w kontenerach z używaną odzieżą! Przyczyniłeś się, ćwoku, do zniszczenia mojej reputacji! I ulubionej sukienki! Dotarło?!

Łukasz patrzył na nią i nie wiedział, czy ma się śmiać, czy może jednak zaczerwienić ze wstydu, paść na kolana i błagać o wybaczenie. Faktycznie kogoś ochlapał, był pewien, że to pies. Za szybko jechał. Poczuł się wyjątkowo dziwnie, bo ona jeszcze nie wiedziała tego co on i jeśli się nie mylił, to czekała właśnie na niego.

- Dominika Jaworska? - zapytał niepewnie.

- NIE! Bóg istnieje i nie zrobił mi tego! Ale wtopa! - Odwróciła się do kelnerki i wymamrotała zrezygnowanym głosem. - Kawę poproszę. - Zerknęła na mężczyznę. - Niech będą dwie. On zapłaci. - Usiadła przy stoliku, mierząc go rozmazanym od tuszu okiem. - Zazwyczaj na spotkaniach jestem miła jak mały kotek, ale tylko dlatego, że nikt nie odziera mnie z godności. I dlaczego ty to ty, a nie pani Aleksandra?

- Jak mniemam, oficjalne zapoznanie mamy już za sobą. - Uśmiechnął się i wyciągnął do niej dłoń. - Łukasz Drzewiecki.

- Dominika Jaworska. - Odwzajemniła uścisk. - I wcale nie jest mi miło. Jest mi głupio.

- Daj spokój, nie musisz przepraszać. To tylko koszula. - Machnął ręką.

- Co proszę?! - Aż się zapowietrzyła. - Ty wstydu nie masz! To ty powinieneś stać, albo nie, najlepiej klęczeć, z naręczem nowych ubrań i błagać mnie o wybaczenie.

- Następnym razem tak zrobię. - Obiecał, składając dłonie w modlitewnym geście.

- Z takim podejściem do życia możesz nie dożyć do następnego razu - mruknęła złowieszczo.

- No tak. - Jeszcze nie wyszedł z szoku, w jakim się znajdował, bądź co bądź z własnej winy. - Umawiała się z tobą moja sekretarka i faktycznie, to Ola miała przyjść tutaj w moim imieniu...

- I pewnie nie potraktowałaby mnie kałużą... - weszła mu w słowo, w międzyczasie dziękując kelnerce za napój.

- Zdecydowanie nie, Aleksandra jest dobrze wychowana, nie to co ja. Jednak z racji tego, że jest w ciąży i nie czuła się dziś najlepiej, poprosiła mnie o dzień wolny w pracy i oto jestem.

- Jeździec apokalipsy - prychnęła pod nosem.

- I trochę też twój szef. - Łukasz już się cieszył na współpracę, gdyż strasznie zaintrygowała go siedząca przed nim kobieta. - O ile oczywiście, mimo niefortunnnych okoliczności, przyjmiesz zlecenie. Najmocniej przepraszam, byłem pewien, że ochlapałem... - Na chwilę się zawahał, ponieważ nie miał pewności, czy to, co chciał właśnie powiedzieć, nie wywołałoby niepożądanego reakcji, w którą zaangażowałyby swoją dłoń, pięść lub w najgorszym razie te czerwone paznokcie stukające o blat stołu.

- Kogo?

- Psa. - Rzucił jej skruszony spojrzenie.

Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Suką mnie nazywali, ale psem nigdy. No dobrze, to może teraz przejdźmy do tych przyjemniejszych spraw i porozmawiajmy o zleceniu. Co masz dla mnie?

Godzinę później wyszli z lokalu, umawiając się na kolejne spotkanie. Tym razem w mieszkaniu Łukasza, bo właśnie ono miało zostać poddane odnowieniu. Jak sam zainteresowany twierdził, zaczynał nowe życie i potrzebował wnieść nieco świeżości do swojego domu. Z tego, co jednak powiedział, Dominika wywnioskowała, że chciał

powyburzać kilka ścian i stworzyć całkiem nowe otoczenie. Lubiła wyzwania, ten projekt zdecydowanie do takich należał.

- Chciałbym cię jeszcze raz przeprosić i zaoferować podwózkę.

- W innym przypadku podziękowałabym za fatygę, ale dziś chętnie skorzystam. Wolę w takim stanie nie wracać komunikacją miejską. - Usadowiła się w aucie i podała swój adres.

Pod domem była chwilę później, pożegnała się i skierowała swoje kroki do mieszkania. Zdjęła buty, weszła do łazienki, zrzuciła z siebie ubrania i stanęła pod natryskiem. Od kilku dni zbierała w sobie odwagę, aby zadzwonić do Ewy i powiedzieć o tym, że to Szymon jest odpowiedzialny za wszystko, co ją spotkało. Bała się jednak spojrzeć na telefon. Bała się tego, że spieprzy Ewie życie, które mimo tragedii, jaka ją dotknęła, zapowiadało się naprawdę cudownie, bo z idealnym facetem i w pięknym Krakowie. W podjęciu decyzji o wykonaniu telefonu nie pomogło też to, że obwiniła siebie za zaistniałą sytuację. W końcu to w jej komórce został zainstalowany podsłuch.

Wysuszyła włosy, zrobiła sobie herbatę i usiadła na parapecie, wsłuchując się w odgłosy świata.

\*\*\*

Łukasz wjechał do garażu i skierował swoje kroki do windy. Jego apartament znajdował się na ostatnim piętrze bloku usytuowanego na nowoczesnym osiedlu. Kiedyś uwielbiał tutaj przebywać, z niecierpliwością czekał na to, aż wróci po pracy do domu, przytuli Gosię i będą planować kolejną podróż. Rok temu wszystko się zmieniło, bo u jego żony wykryto złośliwego raka kości. Od momentu, kiedy usłyszeli diagnozę, do dnia jej śmierci minęło pół roku. Najgorsze i najkrótsze sześć miesięcy w życiu. Gosia umierała na jego rękach, a on nie był w stanie nic zrobić. Oddałby wszystkie swoje pieniądze za to, żeby tylko ją uratować, ale śmierć nie potrzebowała funduszy. Śmierć zbierała żniwo z ludzi i zabrała mu jego największe szczęście. Od dnia pogrzebu minęło kolejne pół roku, a on miał wrażenie, że dalej tkwi w tym samym miejscu, a w całym mieszkaniu czuje obecność zmarłej żony, bo kobieta, która odwiedza go co noc w snach, żyje.

Rano docierała do niego smutna prawda.

Chciał sprzedać mieszkanie, wyprowadzić się i zapomnieć o wszystkim, ale przecież Gosia uwielbiała to miejsce i sama myślała o tym, że ktoś obcy mógłby je zagarnąć dla siebie, napawała go ogromnym smutkiem. Potrzebował jednak zrobić coś, co sprawiłoby, że zacznie normalnie funkcjonować. Doszedł do wniosku, że na początek całkowicie zmieni wystrój wnętrza, które z taką czułością i pieczołowitością urządziła jego zmarła żona. Nie mógł już dłużej żyć w otoczeniu, które każdym metrem kwadratowym przypominało o niej. Jego sekretarka dostała zadanie znalezienia najlepszego fachowca w branży dekoratorskiej, kiedy więc pokazała mu stronę internetową Dominiki Jaworskiej, od razu się na nią zdecydował. Łukaszowi spodobała się nowoczesność, prostota i niesamowite ciepło, które było z jej projektów. To Ola miała się z nią zobaczyć i pokrótce opowiedzieć o planach szefa, ale z racji złego samopoczucia poprosiła o zwolnienie z tego zadania. Poprzekładał więc umówione spotkania i pojechał sam. Teraz siedział na kanapie i nie mógł się powstrzymać od śmiechu, odtwarzając w pamięci wszystkie obelgi, którymi mokra pani projektant rzucała w jego kierunku, a przyznać musiał, mimo iż wulgaryzmów wszelkiej maści była tam cała mnogość, nie odrzuciło go to. Brzydkie słowa w jej ustach brzmiały niesamowicie kulturalnie.

I seksownie.

Od bardzo, bardzo dawna, nie pomyślał o żadnej kobiecie w kategorii łóżkowej, nie miał do tego głowy. W tej chwili w dłoni trzymał szklanę z wodą i patrzył na swoją poplamioną koszulę, która zawisała na kłamce drzwi od łazienki. Dominika bardzo mu się spodobała, dodatkowo na jej palcu nie widział śladu obrączki, więc była jakaś szansa, nikła, ale zawsze, że nikogo nie miała.

- Łukasz. - Zaśmiał się sam do siebie. - Taka kobieta jak ona miałaby być sama? Zapomnij.

Jednak nie mógł o niej zapomnieć, tylko z minuty na minutę myślał coraz intensywniej o rudej projektantce.

## 2

Filip zamknął drzwi za wychodzącą kobietą i potarł dłonią obolały policzek, efekt pomylenia imienia. Zdrowo mu pieprznięła. O matko, pomyślał, przecież każdemu może się zdarzyć taka pomyłka, bo czym niby różni się Weronika i Dominika? Raptem czterema literami, i jeszcze kolorem włosów, i piegami, i kolorem oczu, i długością nóg, i wielkością piersi, i inteligencją, i dowcipem.

I pieprzykiem nad ustami też się różniły.

Spojrzał na smartfona i już chciał zadzwonić do panny Jaworskiej, oczywiście pod pretekstem dowiedzenia się czegoś więcej o sytuacji, którą mu przedstawiła kilka chwil wcześniej przez telefon, ale po krótkiej naradzie ze swoim kotem Frankiem doszedł do wniosku, że chyba lepiej będzie, jeśli tego nie robi. Gdyby to on był Dominiką i gdyby usłyszał po drugiej stronie inną kobietę, to zdecydowanie miałyby mordercze aspiracje względem siebie samego. Wiedział jednak też coś innego, coś, co niewątpliwie spowodowało u niego niesamowity przypływ radości, bo ruda niewiasta okazała się być singielką, zupełnie tak jak on. A każdy przecież wiedział, że jeden singiel i drugi singiel mogą stworzyć świetnego debła. Szczególnie nadzy, szczególnie w łóżku.

Już jej przebaczył ucieczkę w milczeniu.

Miał też kolejną zagwozdkę, bo pod wpływem presji, jaką niewątpliwie na nim wywarła w trakcie rozmowy telefonicznej, obiecał zachować wszystko dla siebie. Teraz jednak stanął przed moralnym dylematem, drapał kota po rudym łebku i rozważając wszelkie za i przeciw, uznał, że musi zadzwonić do Michała i wszystko mu powiedzieć. Im więcej myślał o Dominice, tym bardziej był podniecony. Zawładnęła jego erotycznymi fantazjami do tego stopnia, że postanowił sam sobie ulżyć. Wygnał Franka do kuchni, nie chciał zgorszyć sierściucha albo przypadkowo posklejać mu futra.

Bóg jeden raczył wiedzieć, jak się usuwa spermę z kota.

Spuścił lekko spodnie i zaczął myśleć o Dominice, która kłęczy przed nim i zabiera się za lizanie. Jego dłoń powolnymi ruchami przesuwała się to w górę, to w dół, wiedział, jak sprawić sobie przyjemność, a gdy w kosmatych myślach pojawiła się kobieta, która podniecała go jak żadna inna, poddał się ogarniającej całe ciało rozkoszy. Poruszał ręką coraz szybciej, wyobrażając sobie, że wchodzi w nią od tyłu, trzyma za włosy, wypełnia sobą jej gładką cipkę i spuszcza się do środka. W wyobraźni mógł sobie na to pozwolić. Chciał z nią robić wszystko i wszędzie. Poczuł, jak krew zaczyna w nim wrzeć i niesamowicie przyjemne uczucie pojawia się w dole jego brzucha. Mógł tak już trwać zawsze z Dominiką u swego fiuta. Nie potrzebował wiele czasu, aby poczuć na dłoni gorącą spermę.

Następnego dnia zadzwonił do Michała i opowiedział o rozmowie z Jaworską. Reakcja przyjaciela była zgodna z przewidywaniami, bo tamten rzucał kurwami na lewo i prawo. Dodatkowo cięża Marty, o której Filip nic nie wiedział, nadawała pikanterii całej sytuacji.

- Ło panie, czy my jakiś serial kręcimy? To sobie popieprzyłeś, Misiu, i w życiu, i w łóżku. Przynosisz pecha jak czarny kot. - Do tematu Michałowego ojcostwa podszedł bardzo w swoim stylu, czyli z humorem.

- Możesz? - Michałowi do śmiechu zdecydowanie nie było.

- Mogę. Jak zareagowała Ewka?

- Nie krzyczała, nie płakała, nie robiła mi wyrzutów. Powiedziała, że nie jest zachwycona, ale muszę wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Obawiam się jednak, że nie do końca wszystko do niej dotarło.

- Ale, stary, jesteś pewien, że to twoje dziecko? Marta nie zrobiła cię w chuja? Przecież tyle lat ściemniała, że jest bezpłodna, i nagle masz taki nefart, że zaskoczyło? Jaką masz pewność, że ona mówi prawdę? - Filip zdecydowanie był wyznawcą spiskowych teorii dziejów, a w tym przypadku pole do popisu było naprawdę ogromne.

- Gdybyś ją poznał, nie miałbyś najmniejszych wątpliwości co do tego, że to moje dziecko. - Głos Michała pozbawiony był w tym momencie emocji. - Może i jest zimna, cyniczna i wykalkulowana, ale nie pozwoliłaby się nikomu innemu dotknąć. Ja mogłem to robić raz, góra dwa razy w miesiącu, i to po przestrzeganiu wszelkich zasad, które ona ustaliła. Błagam, nie pytaj o szczegóły, z perspektywy czasu jest to upokarzające.

- Chciałbym coś wymyślić i ci pomóc. I nie chodzi mi wcale o pójście na piwo.



- Ja mam pomysł. To znaczy, miałem go, nim wszystko się tak popieprzyło. Chciałem wyjechać z Ewą w góry, ale teraz myślę, że nie jest to najlepszy plan.

- Dlaczego?

- Bo nie uciekniemy przed tym, co się stało. Będziemy na siebie patrzeć, rozmawiać, a z tyłu głowy będą się kłębiły myśli dotyczące się konsekwencji mojego beznadziejnego zachowania. - Michał, gdyby tylko mógł, cofnąłby czas o kilka tygodni.

- Zdecydowanie beznadziejnego. - Skoro potrzebował potwierdzenia, to takowe otrzymał właśnie w tej chwili.

Po obu stronach zapanowało milczenie. Nagle Michał wykrzyknął:

- Filip! Pojedziesz z nami! Nie pytam się, co ty na to, informuję cię o tym. - Barwa jego głosu brzmiała tak, jakby zupełnie nagle, z kosmosu najpewniej, spłynął na niego ten genialny pomysł.

- Acha, no to super. Ile par majtek mam ze sobą zabrać?

- Tyle ile potrzeba na miesiąc.

- To całkiem długo. Nie wiem, czy tyle mam. - Pomysł kumpla jakoś nie do końca przekonywał Filipa, mimo iż sam kierował się w życiu zasadą spontanicznego realizowania nagle wpadających do głowy pomysłów.

- Możesz chodzić w jednych gaciach przez cały miesiąc. - Michał natomiast zobaczył w tunelu bardzo jasne światło i nie miał zamiaru pozwolić mu zgasnąć. Że też wcześniej na to nie wpadł. - Możesz też chodzić bez majtek.

- Super, umieszczę twoją sugestię w specjalnym segregatorze. W tym samym, który jest podpisany „Rzeczy, które muszę zrobić przed śmiercią”. Ty naprawdę uważasz, że taki trójkąt pomoże Ewce? Pytam całkiem poważnie. - Niekoniecznie widział siebie w środku tego związku, który jego zdaniem chylił się ku upadkowi.

- Raczej kwadrat, będzie jeszcze Dominika. - Michał na chwilę się zawahał, w końcu obecność Dominiki była tylko jego pobożnym życzeniem. Przyjaciółka Ewy zawsze mogła odmówić. - To znaczy, taką mam nadzieję, bo musi przecież wyrazić zgodę.

Gdyby tylko Michał miał teraz sposobność zobaczenia miny swojego kumpla, kazałby dopłacić mu za możliwość wzięcia udziału w tym wyjeździe. Kiedy do uszu Filipa dobiegła informacja, że w tym przedsięwzięciu najprawdopodobniej weźmie udział także pewna bardzo atrakcyjna niewiasta, już pakował swoją walizkę. W myślach oczywiście. Właśnie wkładał do niej dziesięć paczek prezerwatyw. Do przyjaciela natomiast odezwał się głosem symulującym zdecydowaną obojętność. Przynajmniej próbował, aby tak brzmiał, święcie wierząc, że Dębski nie ma pojęcia, że właśnie zrobił mu dobrze przez telefon.

- No jak sobie chcesz. Mnie tam Jaworska nie przeszkadza wcale a wcale, ale mam do ciebie prośbę. Jak już do niej zadzwonisz, to nie mów, że cokolwiek ci powiedziałem. Mogłaby to źle odebrać. - Znając Dominikę, nie tylko źle, ale bardzo, bardzo źle. - Myślę, że sama powie wszystko Ewce, tylko potrzebuje na to nieco więcej czasu.

- Nie jestem ostatnio orędownikiem dobrych wiadomości. Zajmę się przekonywaniem Ewy do tego, żeby się zgodziła na mój pomysł. Bo to nie jest takie oczywiste, że ona będzie chciała jechać. Jeśli się zgodzi, zadzwonię do Dominiki.

- Zgodzi się. - Filip już w myślach biegał z Dominiką po górskich łąkach. Widok, który przedstawiał się w jego głowie, był tak samo przyjemny, jak i nagi, więc Ewka po prostu musi się zgodzić. W ostateczności sznurek i szara taśma przekonają ją do podjęcia decyzji. - Powinienem zorganizować opiekę dla Franka.

- Masz dużo koleżanek, któraś z nich na pewno się zgodzi. - Michał nie mógł sobie odmówić tej małej uszczypliwości.

- Zwariowałeś? Miałbym wydać na kota wyrok śmierci w ramach zemsty? Nigdy! Ty nawet nie masz pojęcia, ile rozczarowanych bab dybie na mój rozparek. Pogadam z panem Stasiem. Ale zdajesz sobie sprawę, że ten wyjazd to tylko chwilowa ucieczka od wszystkiego jest?

- Nie mam zamiaru zakopywać się w pościeli i wpędzać w depresję czy też martwić czymś, na co nie mam już wpływu. Z Martą nie będę nigdy, ale wezmę całkowitą odpowiedzialność za dziecko. Jednak to Ewa jest kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia. Nikt i nic tego nie zmieni. - Tak bardzo chciał, aby jego ukochana miała takie samo zdanie jak on.

- I tego wam życzę.

- Dzięki, Filip. - Głos Michała stał się zdecydowanie weselszy, niż był jeszcze kilka chwil temu. Świącie wierzył, że jego pomysł pomoże Ewie w dojściu do siebie. Jemu także. - Mam nadzieję, że nie będzie stawiała oporu i wymyślała powodów, dla których ten wyjazd nie ma sensu.

Cudownie, pomyślał Filip, będą miał miesiąc na to, żeby Dominika była moja. Teraz to już nic i nikt nie stanie mi na drodze do szczęścia. Nawet przez moment nie wątpił, że Jaworska odmówi. Dla Ewki zrobiłaby wszystko. Z tą jakże radosną myślą zakończył rozmowę i zabrał się do pracy.

\*\*\*

Kilka dni później różowy telefon Dominiki odezwał się głosem Daniela Powtera z utworu „Crazy All My Life”. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Michała. Początkowo miała małe opory przed odebraniem połączenia, ale jej wewnętrzny głos, ten, który był odpowiedzialny za dorosłe zachowanie, zbesztął ją w myślach i nakazał naciśnięcie zielonej słuchawki.

- Cześć, Michał.

- Dominiko, potrzebuję twojej pomocy.

- Coś z Ewą? - W głowie Domki momentalnie zapaliła się czerwona lampka z napisem „Filip zdrajca!”.

- Będę ojcem. - Michał postanowił od razu przejść do rzeczy.

- Że co? Przecież... Ja chyba czegoś nie rozumiem... - Musiała usiąść. - Jakim znowu ojcem? O czym ja nie wiem?

- Moja żona jest w ciąży. Kiedy... no wiesz, kiedy Ewa usłyszała wszystko przez telefon...

- Wam to się powinno odcinać przyrodzenie, wsadzać je do ramki i zbijać szybkę tylko w przypadku naglącej potrzeby. Ewa wie? - Nie byłaby sobą, gdyby mu nie przerwała tych zwierzeń i nie wyraziła swojego zdania w kwestii używania penisa.

- Wie, powiedziałem jej wszystko od razu. Nie była zachwycona, ale uznała, że muszę być odpowiedzialny, a dziecko nic nie zawiniło. Nie kocham mojej żony, nie mam zamiaru z nią być, tylko boję się, że Ewa mnie zostawi przez to wszystko. - Głos Michała przepełniony był autentycznym smutkiem. - Nie chcę, aby to przekreśliło naszą szansę na wspólną przyszłość.

- Czego ty ode mnie oczekujesz? Jak mogę ci pomóc? Bo jak mniemam, dzwonicz właśnie po to. - Doszła do wniosku, że teraz to już prędko nie powie Ewie o tym, co zrobił Szymon. Bo i po co? Żeby dokładać jej kolejnych zmartwień? - Jeśli będę mogła, to ci pomogę.

- Zanim ci powiem, o co mi chodzi, mam do ciebie prośbę.

- Jaką? - zapytała podejrzliwie.

- Zgódź się na wszystko, o co cię poproszę.

- Mowy nie ma!

- Zrób to dla Ewy. - Nie miał pewności, czy jeśli najpierw wspomni jej o Filipie, ona kategorycznie nie odmówi. Wolał więc podejść do sprawy nieco inaczej. Podstępem. - Dominiko, proszę.

- Dębski, grasz bardzo nieczysto. Mam do niej słabość i ty doskonale o tym wiesz. Dobrze, zgadzam się, ale przysięgam, jeśli to będzie coś, co wyda mi się niemoralne...

- Niemoralne, owszem, będzie, bo Filip też weźmie w tym udział.

- Jesteś dupek, wiesz? - Wzmianka o Filipie wywołała w okolicach jej żołądka dziwne uczucie.

- Wiem, ale bez was sobie nie poradzę.

- Zagwarantuj mi dofinansowanie do tej misji i szkodliwe za trudne warunki w pracy. - Uznała, że skoro to ma pomóc, to ona będzie tego durnego Filipa tolerowała. Dla dobra sprawy. - Mów, jaki masz pomysł?

- Chciałbym wyjechać z Ewą i z wami w góry. Na cały miesiąc. Ja wiem, że to bardzo długo, ale...

- Zgadzam się. - Jej odpowiedź pojawiła się błyskawicznie. - Swoją drogą, nie tak dawno myślałam o resecie i chyba ściągnęłam cię myślami. No, może nie do końca uwzględniałam w swoich wakacyjnych planach Filipa, ale dla Ewy jestem w stanie przebywać z nim pod jednym dachem. Kiedy miałoby to być?

- Ewa dochodzi do siebie całkiem szybko, więc za jakiś miesiąc, może ciut wcześniej.

W dalszej rozmowie Michał słowem nie wspomniał o tym, że Filip mu cokolwiek powiedział, uznała zatem, że wbrew pozorom ten blond casanova okazał się być godnym zaufania dupkiem.

Gdy skończyli rozmawiać, poszła do łazienki.

Lubiła czasem postać pod natryskiem i zmyć z siebie nie tylko brud i pot, ale i złe emocje, których w jej życiu ostatnio nie brakowało. Od rozstania z Szymonem nie upłynęło wcale tak wiele czasu, a ona czuła się, jakby nie widziała go całe wieki. Tęskniła za nim, ale nie była w stanie wybaczyć mu braku męskości, bo nie tego, że odbył jednostronny stosunek z prostytutką, co wywnioskowała ze zdjęć. Czymś go naćpali, zawieźli do lasu, panienka zrobiła to, za co jej zapłacili, a oni zrobili zdjęcia. Jaki kretyn pozwoliliby się obfotografować przy zdradzie? I to w tak, kurwa, dobrej jakości! I chociaż czuła obrzydzenie do obrazów, które wyryły się w jej głowie, naprawdę była mu w stanie to wybaczyć. Ale tego, że przez niego Ewa została pobita i straciła dziecko, nie mogła ścierpieć. Żeby jednak oczyścić własne sumienie ze wszelkich zarzutów, postanowiła się spotkać z Szymonem i powiedzieć mu o sobie i Filipie. Co prawda skończyło się tylko na całowaniu i seksualnych utarczkach, ale mimo wszystko nie miała zamiaru tego ukrywać. Zapewne wiele kobiet na jej miejscu tak właśnie by postąpiło, ale nie ona.

A może po prostu potrzebowała odegrać się na nim?

Na samo wspomnienie Filipa, z którym wylądowała w łóżku, w sytuacji mocno nietypowej, i od którego później uciekła, bo inaczej nie mogła tego nazwać, poczuła, jak w jej oczach wzbierają łzy. Kiedy do niego dzwoniła, wtedy, wieczorem, gdy na jaw wyszła zdrada Szymona, i kiedy powiedziała mu o tym, co się stało, gdzieś w głębi serca liczyła na nawiązanie nici porozumienia. Chciała, aby to, co ich do siebie ciągnęło, było prawdziwe. Ufała, że to on będzie tym człowiekiem, który wyciągnie do niej pomocną dłoń i podstawi ramię, żeby mogła się w nie wypłakać. Okazało się jednak, że Filip znalazł sobie już zajęcie na resztę tygodnia, a może nawet i dłużej, o czym świadczył kobiecie głos usłyszany w słuchawce. Jeśli żywiła do niego jakiegokolwiek uczucia, to razem z tą rozmową wszystkie się ulotniły. Pomyślała, że jakoś da radę przez ten miesiąc przebywać w jego towarzystwie.

Musi dać radę.

A co, jeśli nie?

# 3

- Halo. - Kiedy Szymon zobaczył na wyświetlaczu swojego telefonu numer Dominiki, po jego ciele przeszedł lodowaty dreszcz.

- Potrzebuję się z tobą spotkać, mamy do wyjaśnienia pewną sprawę. - Oficjalny głos jego byłej już dziewczyny nie pozostawiał żadnych złudzeń co do tego, że nadal jest na niego wściekła i w kategorii żywych istnień uplasowała go niżej niż karalucha albo zdechłego szczura. - Jutro o osiemnastej w nasz... w knajpie, do której często chodziliśmy. Pasuje ci?

- Dominika, chciałem cię przeprosić. Zachował...

- Zachowałeś się jak tchórzliwy palant, którym tak na marginesie jesteś! Nie interesują mnie żadne przeprosiny. Pytam po raz ostatni, czy ci pasuje.

- Tak.

Rozłączyła się, nie mówiąc już nic więcej, czemu się absolutnie nie dziwił, ale postanowił przynajmniej spróbować ją odzyskać. Ufał, że ma szansę, pewnie ostatnią i pewnie bardzo marną, mimo to doszedł do wniosku, że posłucha rady Darii, młodziutkiej dziewczyny, która tak zupełnie nagle pojawiła się w jego życiu i wywołała w nim niesamowicie opiekuńcze instynkty. Spędziła u niego noc po tym, jak jej chory na schizofrenię ojciec wyrzucił ją z domu. Rano odprowadził dziewczynę pod same drzwi, bo chciał mieć pewność, że tym razem wszystko będzie dobrze. Ojciec, kiedy tylko ją zobaczył, wykrzyknął:

- Dziecko, gdzie ty była całą noc? Ja od zmysłów odchodzę, na policję chciałem iść! Nie dałaś żadnego znaku życia! Nie odbierałaś telefonu! Nie rób mi tego więcej!

- Tato, to nie tak. - Patrzyła na niego swoimi smutnymi oczyma. - Wróciłam chwilę po północy, a ty mnie wyrzuciłeś. Spałam u kolegi. - Wskazała na mężczyznę stojącego obok niej. - Szymon mi pomógł. Przepraszam, że nie odebrałam, jak dzwoniłeś. Rozkleiłabym się, gdybym usłyszała twój głos.

Roman Kozłowski patrzył to na córkę, to na jej towarzysza, a w jego oczach wzbierały łzy. Znowu to zrobił, znowu zawiódł swoje dziecko.

- Przepraszam. - Przytulił do siebie córkę i spojrzał na jej kolegę. Wyjątkowo dorosłego kolegę. - Był pan świadkiem tej sytuacji, za co najmocniej przepraszam. Ja naprawdę nie chciałem skrzywdzić mojego dziecka, ale ta choroba... niech mi pan wierzy, nie chciałem zrobić jej krzywdy.

- Wierzę panu. - Szymon poklepał go po ramieniu.

- Wejdzie pan? Napije się pan herbaty?

- Chętnie.

Daria poszła się przebrać do swojego pokoju, Szymon natomiast ruszył do kuchni w ślad za jej ojcem. Usiadł przy stole, a kiedy Roman podał mu kubek z herbatą, grzecznie podziękował i zapytał go, czy dziś czuje się lepiej.

- To skomplikowane - rzekł tamten i zmienił temat rozmowy. - Długo pan zna moją córkę?

- Od niedawna. - Odpowiedź była dość wymijająca i żeby przypadkowo nie wkopać Darii, bo Szymon nie bardzo wiedział, jakie jej rodziciel ma zdanie w kwestii spożywania przez nią alkoholu w towarzystwie nowo poznanych mężczyzn, zapytał: - Ona nie chodzi już do szkoły, prawda?

- To z mojego powodu ją rzuciła. - Roman spuścił głowę w poczuciu winy. - Gdy miała dziesięć lat, jej matka od nas odeszła. Odbiło się to na moim zdrowiu. Trzy lata temu okazało się, że mam schizofrenię. Bardzo długo się tego wstydziłem, zaniedbałem dom, pracę, dziecko. Wszystko spadło na jej barki. Daria ma dopiero osiemnaście lat, a przeżyła już tak wiele.

Spojrzał na Szymona przenikliwym wzrokiem. Zaintrygował go. Musiał być sporo starszy od jego córki. Pomógł jej wtedy, kiedy on zawiódł. Ciekawe tylko, czy zrobił to bezinteresownie.

- Dlaczego jej pan wczoraj pomógł?

- Szczerze?

- Zawsze.

- Bo mnie jasny chuj strzelił, jak sobie pomyślałem, że własny ojciec wypieprzył ją z domu. Brakowało mi dwudziestu metrów, żeby dojsć i strzelić ci w ryj. - Jakoś mechanicznie zaczął mówić do starszego od siebie może o dziesięć lat Romana na ty. - A potem usłyszałem, co ona mówi. Że cię kocha i poczeka pod bramą do

rana. Nie mogłem na to pozwolić. I odpowiadając na twoje kolejne pytanie, które prędzej czy później by się pojawiło, nie wyrzuciłem jej krzywdy, ale zdążyłem zauważyć, jak wiele wycierpiała w swoim życiu.

Roman słuchał i kiwał głową w przeproszającym geście.

Do kuchni weszła Daria. Mając skończone osiemnaście lat, jeszcze nigdy nie miała chłopaka. Jeszcze nigdy nikt jej nie całował, nie przytulił inaczej, niż robił to ojciec. Oczywiście w chwilach, gdy jego świadomość pracowała w trybie terazniejszym, bo kiedy miewał ataki choroby, był bardzo nieprzyjemny. Miała wrażenie, że tata w takich momentach odreagowywał odejście matki, dlatego starała się go zrozumieć. Teraz natomiast w jej domu siedział mężczyzna tak przystojny, jakby został wyciągnięty z instagramowych zdjęć amerykańskich celebrytów. Bardzo go polubiła i była mu niesamowicie wdzięczna za okazaną pomoc.

Szymon już wcześniej zauważył, że Daria porusza się z niesamowitą gracją. Nawet w trampkach wyglądała pociągająco. Była zupełnie inna niż Dominika, jego zdaniem ideał kobiecości. Jedyne, co je łączyło, to wielkość piersi. Pełen był podziwu dla drobnego ciała dziewczyny, utrzymującego ten cudowny ciężar. Wczoraj jej włosy wydały mu się mysie, dziś natomiast uznał, że mają przyjemny brązowy odcień. No i miała śliczne oczy, bardzo dziecięce, duże, niebieskie. Tylko smutne. Posiedział jeszcze chwilę, a gdy wychodził, pocałował ją w policzek i szepnął do ucha:  
- Mała, dzwoń do mnie o każdej porze dnia i nocy.

Zaraz po jego powrocie do mieszkania zadzwoniła Dominika i poprosiła o spotkanie. Chociaż nie, to nie była prośba, to była raczej informacja o promocji, z której albo skorzysta, albo nie. On sam natomiast, kiedy tylko skończył z nią rozmawiać, drżącymi rękoma wybrał na telefonie numer Ewy.

Odebrała po pierwszym sygnale.